

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Mam 8462 zdjęcia i boję się usunąć choć jedno

Jak posprzątać cyfrowe życie
bez oglądania wakacji z 2014 roku



Mamy problem. Ale spokojnie. Da się go
rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO	1
Rozdział 1 - To nie są 8462 wspomnienia	9
Rozdział 2 - „Może się przydać” nie jest kategorią archiwalną	18
Rozdział 3 - Usuwasz plik, nie kawałek życia	28
Rozdział 4 - Więcej miejsca nie jest porządkiem	38
Rozdział 5 - Problemem nie jest brak czasu. Problemem jest 8462 małych decyzji	50
Rozdział 6 - Duplikaty, serie i siedem zdjęć tego samego talerza	62
Rozdział 7 - Twoja galeria ma kilka nielegalnych wejść	75
Rozdział 8 - Zanim zaczniesz kasować, upewnij się, że naprawdę masz kopię.....	86
Rozdział 9 - Posprzątaj galerię warstwami, nie rocznikami	97
Rozdział 10 - Zbuduj galerię, w której da się coś znaleźć ..	110
Rozdział 11 - Jak przejrzeć 3000 starych zdjęć i nie stracić weekendu	123
Rozdział 12 - Twój telefon potrafi sprzątać. Niech wreszcie zacznie pracować.....	135
Rozdział 13 - Zrób porządek nie tylko w zdjęciach	147
Rozdział 14 - Twój system ma działać w zwykły wtorek...	160
Rozdział 15 - A jeśli po tygodniu znowu masz bałagan	173
Rozdział 16 - Co zrobić, kiedy naprawdę nie potrafisz usunąć	186

Rozdział 17 - Kiedy technologia zaczyna komplikować porządek bardziej niż bałagan.....	200
Rozdział 18 - Jak sprawić, żeby ważne zdjęcia naprawdę przetrwały	213
Rozdział 19 - Jak nie wrócić za rok do 18 000 zdjęć.....	227
Rozdział 20 - Nie potrzebujesz mniejszej galerii. Potrzebujesz lepszej	240

INTRO

Szukasz jednego konkretnego zdjęcia. Tego z zeszłego lata, na którym pies siedzi w walizce, dziecko trzyma loda do góry nogami albo ty wyglądasz zaskakująco dobrze mimo wiatru, słońca i faktu, że zdjęcie zostało zrobione bez siedemnastu prób. Otwierasz galerię. Wpisujesz coś w wyszukiwarkę. Nie znajduje. Zaczynasz przewijać.

Po czterech minutach jesteś w listopadzie 2023 roku.

Po dziewięciu — na komunii kuzyna.

Po piętnastu oglądasz paragon za farbę kupioną w 2019 roku.

Nie pamiętasz, dlaczego zrobiłeś mu zdjęcie, ale skoro przetrwał siedem lat, zaczynasz podejrzewać, że może być ważny.

I tak wygląda archeologia cyfrowa XXI wieku.

Galeria w telefonie miała być miejscem, w którym przechowujesz wspomnienia. Tymczasem stała się magazynem wszystkiego, co kiedykolwiek uznałeś za warte zachowania przez następne trzydzieści sekund. Zdjęcia dzieci, kotów, wakacji, rachunków, numerów seryjnych pralki, źle zaparkowanego samochodu, ekranu z kodem rabatowym, który wygaśł trzy lata temu, siedemnastu niemal identycznych zachodów słońca i pięciu zdjęć własnego ucha wykonanych przypadkiem podczas próby odblokowania telefonu.

Oczywiście żadnego z nich nie można usunąć.

Bo co, jeśli kiedyś będzie potrzebne?

To zdanie odpowiada prawdopodobnie za większą część cyfrowego bałaganu niż wszystkie aparaty fotograficzne razem wzięte.

Masz więc 8462 zdjęcia. Albo 12 731. Albo 38 416 i telefon właśnie delikatnie sugeruje, że za chwilę trzeba będzie kupić więcej miejsca w chmurze. Płacisz. Problem rozwiązany.

To znaczy: problem dostał większe mieszkanie.

Dawniej liczba zdjęć była ograniczona przez kliszę, koszt wywołania i cierpliwość człowieka stojącego za aparatem. Z rodzinnego wyjazdu wracało się z trzydziestoma sześcioma fotografiami, z czego siedem było nieostrych, cztery przedstawiały czyjąś głowę uciętą na wysokości nosa, a na jednej wujek zamknął oczy. Te zdjęcia trafiały do albumu i przez następne dwadzieścia lat nikt nie próbował robić porządku, bo zwyczajnie nie było czego porządkować.

Dzisiaj w czasie jednego obiadu możemy zrobić więcej zdjęć niż nasi dziadkowie podczas dekady życia.

I robimy.

Jedno zdjęcie talerza.

Drugie, bo pierwsze trochę ciemne.

Trzecie z lampą.

Czwarte bez lampy.

Piąte, bo ktoś przesunął pietruszkę.

Jedzenie stygnie, ale dokumentacja fotograficzna jest na poziomie śledztwa kryminalnego.

Problem nie polega jednak na tym, że robimy dużo zdjęć. Tanie przechowywanie danych i świetne aparaty w telefonach są wygodne. Problem zaczyna się wtedy, gdy każdemu cyfrowemu drobiazgowi przyznajemy status potencjalnie bezcennego wspomnienia. Zrzut ekranu z godzinami otwarcia sklepu zaczyna mieszać obok zdjęcia pierwszych kroków dziecka. Cztery wersje selfie konkurują o uwagę z fotografią z ostatniego spotkania z kimś, kogo już nie

ma. Wszystko leży w jednym ogromnym pudełku podpisanym „może się przyda”.

A mózg bardzo nie lubi wyrzucać rzeczy z takiego pudełka.

Usunięcie zdjęcia wydaje się bardziej ostateczne niż jego zrobienie. Nacisnąłeś spust migawki bez zastanowienia, ale kiedy trzy lata później masz nacisnąć ikonę kosza, nagle rozpoczyna się rozprawa.

Czy to zdjęcie jest dobre?

Nie.

Czy przedstawia coś ważnego?

Nie bardzo.

Czy mam czternaście prawie identycznych?

Tak.

Czy mimo wszystko może kiedyś będę chciał zobaczyć dokładnie tę wersję, w której palec zasłania lewy dolny róg?

Możliwe.

Uniewinniony.

Zdjęcie zostaje.

Do tego dochodzi jeszcze jedno przekonanie: skoro zaczniemy porządkować, będziemy musieli przejrzeć wszystko. Każde zdjęcie. Od pierwszego do ostatniego. Osiem tysięcy decyzji. Dwadzieścia trzy tysiące ocen. Osobiste spotkanie z całą historią telefonu od dnia, kiedy aparat miał rozdzielczość tosterów.

Nic dziwnego, że odkładamy to na później.

Nikt normalny nie budzi się w sobotę rano z myślą: „Wspaniale. Dzisiaj przez sześć godzin będę decydował, które zdjęcie hotelowego śniadania z 2017 roku najlepiej reprezentuje moje dziedzictwo.”

Dlatego ta książka nie będzie proponowała, żebyś usiadł z kawą, włączył nastrojową muzykę i obejrzał 8462 fotografie jedna po drugiej. Jeśli miałbyś na to ochotę, prawdopodobnie nie potrzebowałbyś tej książki. Potrzebowałbyś wolnego weekendu i bardzo specyficznego hobby.

Zrobimy coś znacznie prostszego.

Potraktujemy cyfrowy bałagan jak bałagan, a nie jak muzeum własnego życia.

Bo większość zdjęć w twoim telefonie nie jest wspomnieniami. Są produktem ubocznym korzystania z telefonu. Zrzuty ekranów. Duplikaty. Zdjęcia dokumentów, które dawno przestały być potrzebne. Fotografie przedmiotów wystawionych kiedyś na sprzedaż. Zdjęcia parkingowego słupka, żeby pamiętać, gdzie stoi samochód. Menu restauracji. Numer licznika. Kod QR. Dwadzieścia prób jednego kadru.

Tego nie trzeba wspominać.

To trzeba posprzątać.

Ważne jest także rozdzielenie dwóch rzeczy, które zwykle wrzucamy do jednego worka: usuwania śmieci i wybierania najlepszych wspomnień. Pierwsza czynność może być szybka, niemal mechaniczna. Druga wymaga uwagi. Jeśli spróbujesz robić obie jednocześnie, każde zdjęcie zmieni się w mały egzamin z emocjonalnej wartości twojej przeszłości.

A mieliśmy tylko usunąć screenshot biletu kolejowego.

W kolejnych rozdziałach zbudujemy system, który pozwala odzyskać kontrolę bez podejmowania tysięcy trudnych decyzji. Nauczysz się usuwać całe kategorie niepotrzebnych plików, zamiast zastanawiać się nad każdym osobno. Oddzielimy zdjęcia ważne od zdjęć użytkowych. Zajmiemy się duplikatami, seriami, screenshotami, filmami, zdjęciami z

komunikatorów i tym szczególnym gatunkiem fotografii, na którym nie ma nic oprócz podłogi, ponieważ telefon zrobił zdjęcie wewnątrz kieszeni.

Ustalimy również, co naprawdę warto zachować. Bo celem nie jest posiadanie najmniejszej galerii świata.

Nie dostaje się medalu za zejście do 300 zdjęć.

Chodzi o to, żebyś mógł znaleźć to, co dla ciebie ważne, bez przedzierania się przez dziewięć wersji tego samego zdjęcia pizzy. Żeby telefon nie informował co miesiąc, że pamięć znowu jest pełna. Żeby kopia zapasowa chroniła wspomnienia, a nie tylko bardzo starannie zabezpieczała trzy tysiące screenshotów z internetu.

I przede wszystkim: żeby porządkowanie zdjęć przestało być projektem, który zaczynasz raz na dwa lata, dochodzisz do marca 2021 i rezygnujesz.

Nie potrzebujesz jednego wielkiego sprzątnia.

Potrzebujesz kilku dobrych zasad.

To ważna różnica, bo wielkie sprzątnie wymaga motywacji, czasu i prawdopodobnie przekąsek. Zasada działa również we wtorek o 21:37, kiedy masz siedem minut i poziom energii człowieka, który właśnie położył się na kanapie „tylko na chwilę”.

Będziemy więc działać warstwami. Najpierw rzeczy oczywiste. Potem rzeczy łatwe. Dopiero na końcu te, nad którymi rzeczywiście warto się zastanowić. Dzięki temu po kilkunastu minutach możesz usunąć setki plików bez oglądania zdjęć z wakacji w Chorwacji w 2014 roku i bez podejmowania decyzji, czy fotografia hotelowej zastony była elementem jakiejś historii, której już nie pamiętasz.

Jeśli nie pamiętasz, prawdopodobnie historia nie była aż tak dobra.

Największa zmiana będzie jednak mentalna. Przestaniemy traktować każde zdjęcie jak zabezpieczenie przed zapomnieniem. Zdjęcie nie jest wspomnieniem. Jest tylko jego nośnikiem. A dwadzieścia siedem niemal identycznych zdjęć nie tworzy dwudziestu siedmiu razy silniejszego wspomnienia.

Tworzy dwadzieścia sześć zdjęć za dużo.

Ta książka nie nauczy cię bezlitosnego kasowania przeszłości. Nauczy cię wybierania tego, co naprawdę chcesz z niej zachować — i bezproblemowego wyrzucania całej reszty cyfrowego konfetti, które przez lata przykleiło się do twojego telefonu.

Na końcu nie będziesz mieć „idealnie uporządkowanego cyfrowego życia”. To byłoby podejrzane. Ludzie z idealnie uporządkowanym cyfrowym życiem albo kłamią, albo mają siedem folderów na pulpicie nazwanych „DO SORTOWANIA”.

Będziesz mieć coś znacznie lepszego.

System, który da się utrzymać.

I galerię, w której zdjęcie, którego szukasz, znajduje się przed upływem czterdziestu minut.

To już jest postęp.

Rozdział 1 - To nie są 8462 wspomnienia

Otwierasz galerię i patrzysz na liczbę zdjęć.

8462.

Nie brzmi jak kolekcja fotografii. Brzmi jak stan magazynowy średniej wielkości hurtowni.

Przesuwasz palcem kilka razy. Twarze. Jedzenie. Screenshot. Kot. Dokument. Kot. Zachód słońca. Kolejny screenshot. Selfie. Zdjęcie telewizora z jakimś komunikatem błędu. Kot. Cztery fotografie tego samego pudełka po przesyłce. Zdjęcie ceny szamponu w drogerii, wykonane osiemnaście miesięcy temu z powodów, których obecnie nie potrafiłby ustalić nawet zespół archeologów cyfrowych.

A jednak kiedy myślisz: „Trzeba to trochę przeczyścić”, pojawia się opór.

Bo przecież to są twoje zdjęcia.

Twoja historia.

Twoje wspomnienia.

Spokojnie. Nie wszystkie.

To pierwsza rzecz, którą trzeba zrozumieć, zanim zaczniemy usuwać choćby jeden plik. Duża liczba zdjęć nie oznacza dużej liczby wspomnień. Telefon zapisuje dziś nie tylko życie, ale również całą jego administrację. Aparat stał się notatnikiem, skanerem, pamięcią podręczną, narzędziem zakupowym, dowodem parkingowym, kopiarką dokumentów i osobistym asystentem do spraw „zrobię zdjęcie, żeby nie zapomnieć”.

Zwykle zapominamy.

Zdjęcie zostaje.

W twojej galerii mogą więc leżeć obok siebie fotografia z narodzin dziecka i zdjęcie oznaczenia miejsca parkingowego B17. Oba mają ten sam status techniczny: plik JPEG. Emocjonalnie dzieli je mniej więcej wszystko.

Problem zaczyna się wtedy, kiedy traktujemy je tak samo.

Telefon nie rozumie hierarchii

Dla galerii zdjęcie ukochanej osoby i screenshot kuponu rabatowego są równoprawnymi obywatelami. Oba zajmują miejsce. Oba pojawiają się podczas przewijania. Oba mogą zostać zsynchronizowane z chmurą i przeżyć kilka kolejnych telefonów.

Kupon wygaś w 2022 roku.

Ale technologicznie jest nieśmiertelny.

To właśnie dlatego cyfrowy bałagan narasta tak łatwo. W fizycznym świecie śmieci mają pewne mechanizmy obronne. Zajmują miejsce. Przeszkadzają. Wypadają z szuflady. Potykasz się o nie. W pewnym momencie człowiek zaczyna podejrzewać, że trzy kartony po blenderze mogą jednak nie być potrzebne.

Pliki są grzeczniejsze.

Nie leżą na podłodze.

Nie pachną.

Nie blokują szafy.

Mogą więc gromadzić się przez lata, zanim w ogóle zauważysz problem. A gdy telefon zaczyna ostrzegać o braku miejsca, najłatwiejszą odpowiedzią jest kupienie większej chmury.

To trochę jak wynajęcie drugiego garażu, ponieważ w pierwszym nie można już znaleźć samochodu.